

# PORADNIK JĘZYKOWY

Wychodzi na początku każdego miesiąca z wyjątkiem sierpnia i września.

ADRES REDAKCJI: KRAKÓW, UL. PODWALE L. 7.

PRZEDPŁATA roczna wynosi w kraju  
koron 12 lub marek pol. 8, bez prze-  
syłki pocztowej.

Przedpłatę przyjmują wszystkie księgarnie w kraju  
i zagranicą.  
Ekspedycja główna:  
w księgarni G. Gebethnera i Wolffa w Krakowie  
i w Warszawie.

## I. OBSZAR POLSZCZYZNY.

Używa się często zwrotu: »dokąd sięga mowa polska« albo »jak daleko polski rozlega się język« — ale nie zawsze zdajemy sobie sprawę z tego, że Polska nie sięga tam, gdzie są Polacy, i że Z. Krasińskiego wyrzeczenie:

po wszech ziemiach, po wszech wodach  
braci moich ryty ślad — (»Przedświt«)

jest obrazem poetyckim rozprószania się Polaków po świecie po stracie ojczyzny i walki za wolność, gdziekolwiek sposobność się zdarzyła. Tylko tam możemy szukać obszaru polszczyzny, gdzie ziemia znajduje się w rękach polskiego ludu, do tej ziemi przykutego, nie drakońskim prawem, ale pewniejszą i trwalszą od prawa — wielką miłością ziemi o czystej.

Granice polszczyzny nie przypadają też na granice dawnej Rzeczypospolitej polskiej, bo jak wiadomo, w skład państwa polskiego na mocy unii wchodzili i Litwini i Białorusini i Małorusini, a nawet częściowo na zachodnich rubieżach — Niemcy. Nie można również żądać, aby obszar polszczyzny, odcięty wyraźnie od sąsiadów, był na całej swej przestrzeni jednolitym i niezmiennym. Ktoby takie miał o rozprzestrzenieniu języka wyobrażenie, dawałby dowód braku zrozumienia życia i rozwoju języka, jak życia i rozwoju społeczeństwa.

Bierzmy rzeczy jak są, bez uprzedzeń i sugestyj.

Obszar polszczyzny pokrywa się z obszarem etnograficznym, to znaczy: gdzie mieszkają Polacy, uznani za takich na mocy swych etnograficznych właściwości, tam rozlega się język polski, i naodwrot. Mogą być tu i ówdzie drobne różnice, ale nieznaczące.





Jeżeli policzymy Kaszubów do Polski, możemy wyrzec o mo-  
wie polskiej, że sięga do Bałtyku. Od jego piaskowych ławic i od  
półwyspu Helu na północ Gdańska, mniej więcej zachodnią granicą  
prowincji zachodnio-pruskiej i W. Ks. Poznańskiego biegnie ta linia,  
a na południu z biegiem Stobrawy do Odry obejmuje Śląsk pruski.  
Przekroczywszy Odrę idzie przez Szurgoszcz, Frydland, Głogówek,  
Baborów wzdłuż Psyny (dopływu lewego Odry), potem w odległości  
kilku klm na zachód równoległe do Odry wkracza poza Wierz-  
bicą na Śląsk cieszyński. Tu zostawia na zachodzie Hruszów, Za-  
moście, Pol. Ostrawę, Kończyce, Racimów, Kaniowice, Bruzowice,  
Kocurowice, a ominąwszy Wojkowice między Bukowicami a Li-  
gotką górną przechodzi na grzbiet Praszywej i grzbietami Ropicy,  
Kozubowej, Polki, Połomu i Sułowa wchodzi w granice dawnych Wę-  
gier; zbaczając na zachód grzbietami do Jawornika, a od niego idąc na  
wschód obejmuje kilka wsi nad górną Kisucą. Na południe od Czacy  
przekracza Kisucę, idzie w kierunku wschodnim do Raczy i wysunię-  
tej granicy połudn. Żywiecczyzny, ale je wnet opuszcza i obejmuje  
górne dorzecze obu Oraw Czarnej i Białej, nakoniec korytem Jele-  
śnej wody dobiega do Głodówki i Suchej Góry i wkracza poza Ma-  
górą w Tatry. Tu granicą górską między Węgrami a Galicją bie-  
gnie aż do Polskiego Grzebienia, stąd na północ od Staroleśnej a na  
południe od Małego Sławkowa, Kieżmarku i Lubicy, biegnie w kie-  
runku północno-wschodnim grzbietem gór i potem poza Lubowlę  
prosto ku północy przez Granastów idzie do Piwnicznej, skąd w kie-  
runku północno-wschodnim zdąża pod Grybów. Odtąd w kierunku  
wschodnim na południe od Grybowa i Gorlic, Żmigroda, Dukli i Ry-  
manowa zdąża pod Sanok; następnie mniej więcej Sanem, nad któ-  
rego średnim biegiem po obu brzegach są Polacy i Rusini, idzie aż  
do granicy dawnego Król. Polskiego. Następnie między Biłgorajem  
i Tarnogrodem, na wschód od Zamościa, Krasnego Stawu i Parczewa  
w kierunku północnym biegnie przez Międzyrzecze do Sarnak nad  
Bugiem. Przekroczywszy Bug idzie dalej w kierunku północnym  
przez Boćki, Bielsk do Narwi, potem biegiem tej rzeki do Gór, a stąd  
przez Knyszyn do Goniądza. Stąd granicą Biebrzy, potem na wschód  
od Jastrzębnej do Sopoćkiń nad Niemnem; następnie w kierunku  
północno-zachodnim przez Sejny, Puńsk do Wiertyńca, gdzie prze-  
kracza granicę Prus Wschodnich. Tu aż do północnych granic po-  
wiatów oleskiego, leckiego, żądzborskiego sięga ludność mazurska,  
mówiąca po polsku; na Warmii polski jest pow. olsztyński do oko-  
lic Biskupca i pow. ostródzki. Następnie przez Niem. Hławę, północną  
granicę powiatu grudziądzkiego do Grudziądza, stąd z biegiem Wi-  
sły idzie granica do Kwidzyna, a objąwszy prawie cały powiat



sztumski na prawym brzegu Nogatu przekracza go i przez Tczewo zdąża pod Gdańsk i ku morzu<sup>1</sup>.

Na tym obszarze, pomimo zakreślenia granic niejednolitym, ale tu i ówdzie przerwany, a raczej upstrzonym osadami innojęzycznymi (jak na Zachodzie i północy niemieckimi, na południu małopolskimi, na wschodzie małopolskimi i białoruskimi) mówi po polsku lud zamieszkały na wsiach i w miasteczkach, mówi klasa wykształcona mieszkająca w miastach — tym samym językiem polskim. I na obszarze pozornie jednolitym znajdziemy po wsiach kolonie niemieckie (w lipieńskim, w łódzkim, w chełmskim), a po miasteczkach zwłaszcza napotkamy bardzo liczną ludność żydowską mówiącą żargonem, a w obcowaniu z ludnością polską używającą dziwnie zniekształconego i głosowo i wyrazowo języka pseudopolskiego.

A poza określonym powyżej obszarem, ileż jeszcze milionów ludności mówi językiem polskim, jako swym językiem ojczystym! Począwszy od wybrzeży bałtyckich Kurlandii po Dźwinę i Dniepr na wschodzie, na obszarze Litwy, żyjącej niegdyś w unji z rzecząpospolitą polską, na rozległych polach Ukrainy, Podola, Wołynia, mieszka Polaków przeszło 3 miliony. Sama t. zw. Galicja wschodnia między Sanem i Zbruczem ma liczne wyspy czysto polskich osad (w samborskim 5 wsi, w mościckim 16 wsi, w cieszanowskim 15 wsi, w żółkiewskim 3, w gródeckim 6, we lwowskim 30, w brzeżańskim i podhajeckim 9, w kamioneckim 9, w brodzkim 6, w złoczowskim 5, w tarnopolskim 9, w zbaraskim i skałeckim 7, w trembowelskim i husiatyńskim 5, w buczackim i czortkowskim 10) w liczbie przeszło 130, nie licząc miast i miasteczek przeważnie polskich, ze Lwowem, stolicą kraju na czele; liczba ludności polskiej na tym obszarze dochodzi do 2 $\frac{1}{4}$  miliona.

Również na Węgrzech w komitatach gemerskim i liptowskim znajdują się osady polskie, powstałe z wychodźców polskich z Orawy, którzy tam przyszli do wyrębu lasów i na wyrębach założyli osady (w Gemerskim u źródeł Rymawicy: Lom, Drabsko, Sihła, Dolina, Dziurkówka; w liptowskim: Borowe, Huty, Nowoć i Świniarki — na półn. zachód od Św. Mikulasa, Osada, Łuzna i 3 Rewuce — na południe od Ružomberka).

Tysiące ludności polskiej przebywają na Morawach, głównie w kopalniach węgla i w hutach; setki tysięcy ludności polskiej pracują nad Renem zwłaszcza w Westfalii, tysiące przebywają w pół-

<sup>1</sup> K. Nitsch — *Dyalekty jęz. pol.* § 2 (w *Enc. pol.* t. III. str. 245—247).



nocnych Niemczech i w Danji jako kolonie robotnicze, które tylko częściowo wrócą na ziemię ojczystą.

A ileż milionów mieszka dziś stale w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej, zwłaszcza w Chicago i okolicy, ile setek tysięcy żyje w Brazylii, Argentynie i innych prowincjach Ameryki południowej.

Nie mamy żadnej statystyki Polaków zamieszkałych w Afryce, zwłaszcza w Egipcie, w Australji i w Azji, zwłaszcza wschodniej; brak nam danych nawet do ocenienia liczby »posielańców« na Syberji i w głębi Rosji europejskiej. Na Bałkanie liczba Polaków nieznaną; w Azji Mniejszej wiemy tylko o kolonji polskiej w Adam-polu na zachodnio-północnym jej cyplu, naprost Konstantynopola.

Statystyki dawniejsze podawały z wielką ostrożnością cyfrę 20 milionów Polaków; badania nowsze podnoszą tę liczbę do 25 a nawet 30 milionów!

Jeżeli nam brak statystycznych danych o Polakach, mieszkających poza krajem ojczystym, a nawet poza Europą, cóż dopiero mówić o jakiegokolwiek organizacji, któraby miała na celu utrzymywanie stosunków z rozprószoną po świecie bracią, i przez przesyłanie im cza-opism i książek, chroniła ich od wynarodowienia. Iluż z nich podobnie jak Sienkiewiczowski Putrament w kenionie amerykańskim pod Maripozą broni się od zapomnienia mowy ojczystej przez czytanie Pisma św. w przekładzie Wujka i mówi potem językiem przodków z w. XVI; iluż czytając »Pana Tadeusza«, przypadkiem otrzymanego, traci stanowisko i dobrą posadę, bo się zapamięta w przeszłości, przeniesie się duchem »do tych pól malowanych zbożem rozmaitem« i jak Skawiński rusza na wieczną tułaczkę, aż im Królowa Polski, na Jasnej Górze rezydująca, pozwoli powrócić na Ojczyzny łono — Ojczyzny wolnej i niepodległej...

Ale czy wszyscy mówiący po polsku są Polakami? Inaczej mówiąc, czy wszyscy mówiący po polsku czują po polsku i uznają się za Polaków? Sprawa narodowości i jej określenia nie jest łatwa i obojętna. Pojęcie narodowości, rozwinięte dopiero w w. XIX. wyrosło przeważnie na gruncie języka; a przecież religja, kultura, tradycja historyczna w równej, jeżeli nie w większej mierze, stanowią o narodowości. Gdyby zwłaszcza na obszarze polszczyzny oświata stała tak wysoko, żeby nie było analfabetów, a każdy wieśniak na zapytanie, jakiej jest narodowości, odpowiedział bez zająknięcia: jestem Polakiem! — nie byłoby trudno policzyć Polaków. Ale do tej wyżyny nie doszły jeszcze szczęśliwsze od nas narody, a my o tem nawet marzyć nie możemy obecnie. Do tego naród był rozdarty na ćwierci — był niesamodzielny i nie stanowił sam o sobie, naród,



którego istnienia jeżeli nie zaprzeczano głośno, to przynajmniej chętnie je przemilczano...

To też nic dziwnego, że ilekroć szło o policzenie ludności, — a działo się to zwyczajnie w okresach dziesięcioletnich — nasi najserdeczniejsi wysilali się na sposoby, jakby liczbę naszą zmniejszyć, a upadającym na duchu jeszcze ostatni cios zadać. Wymyślono jako osobną cechę: język towarzyski (*Umgangssprache*), aby tylko politycznej tendencji dać wyraz. Skoro tedy Polak do urzędnika Niemca odezwał się po niemiecku, zapisywano jego »*Umgangssprache*« jako niemiecką a wślad za tem, policzano do Niemców. A przecież nie ten język cechuje jednostkę pod względem narodowym, którego ona w życiu potocznym używa, bo używać musi, ale ten, który wysłała z piersi matki, którym pierwsze oznaczała przedmioty i pierwsze wyrażała pojęcia. Jest to język *ojczysty*, jak my nazywamy, a »*Muttersprache*«, jak nazywają Niemcy. Choćby człowiek w biegu życia nabył jeszcze znajomości kilkunastu języków, którymiby potrafił biegle się porozumiewać w życiu potocznym, przecież żaden nie będzie dowodem jego narodowości, lecz tylko język ojczysty.

Zdarzyć się może, że matka Polka poszła za człowieka innej narodowości. Działo się to niestety dość często i tu na ziemi ojczystej i na ziemiach obcych, zwłaszcza w Ameryce. Językiem *ojczystym* dosłownie nie będzie wtedy dla dziecka język polski, a przecież nawet wątpić nie można, że jeżeli matka nie spolszczyła ojca, dzieci nauczy niezawodnie języka swojego. Pomijamy już, w jaki sposób urząd statystyczny postąpi z temi dziećmi, ale zapytajmy, czem one się czuć będą i jak długo tradycja polszczyzny u nich pozostanie?

Słynny językoznawca von der Gabelentz odpowiada na to w ten sposób<sup>1</sup>: »Rozbrzmiewa tam jeszcze język ojczysty przez jakąś chwilę w kółku rodzinnem, ale wkrótce stanie się z nim to, co z płaszczem zmarłego dziadka: wnukowie jeszcze go zachowają z bolesnym pietyzmem, a prawnukowie pobawią się chwilę kawałkiem staromodnego kroju, a potem go porzucają, jako rzecz bez wartości... Czyby było rzeczą słuszną tłumaczyć to brakiem poczucia narodowego i oczekiwać, że może być lepiej? Gdzie się ma wybór między dwoma środkami czy narzędziami, wybiera się zwykle najwygodniejsze; a kto obcy język wszędzie słyszy i sam nim mówi, skoro tylko postąpi krokiem na ulicy, ten go wkrótce, o ile się nad tem nie zastanawia, i do domu przyniesie. Jest to jedna z kwestyj wygody, które w życiu języków tak ważną rolę odgrywają«.

Na szczęście nasze odporność językowa z jednej, a łatwość

<sup>1</sup> Die Sprachwissenschaft. Leipzig 1891, str. 256 i 257.



przyswajania żywiołów obcych z drugiej strony, zapewniły nam w najtrudniejszych, jakie sobie pomyśleć można, warunkach nie zmniejszenie się liczebne Polaków, ale znaczne pomnożenie. A kiedy się pomyśli, ile milionów oddało życie za ojczyznę w półtorawiekowych walkach o byt i wolność, ile milionów zginęło w obecnej wielkiej wojnie światowej i wojnie bratobójczej — musi się dojść do przekonania, że w innych stosunkach bylibyśmy jednym z pierwszych narodów w Europie i to nietylko co do liczebności...

Zawdzięczając naszym wieszczom i wielkim pisarzom ten kult języka ojczystego, który nam zapewnił istnienie i utrzymał żywe nasze prawa nieprzedawnione, musimy o tem pamiętać, że lubo język i narodowość jako pojęcia całkowicie się nie pokrywają, przecież język jako fakt kulturalny nabiera w naszych warunkach znaczenia szczególnego, jako łącznik jednostek rozdzielonych i zewnętrzny niejako wykładnik narodowego poczucia.

## II. PRZYCZYNKI DO POCHODZENIA NAZW MIEJSCOWOŚCI.

1. *Rajbrot*. Miejscowość ta była kilkakrotnie wymienianą w czasie obecnej wojny jako jedna z tych, gdzie się toczyły znaczniejsze walki. Jest to wieś w powiecie bocheńskim, u źródeł Uszwicy położona, a otoczona wzgórzami: Kobyłą, Rogoźną, Dominikową i Gnojnickim lasem. Dlatego nadawała się na stanowisko obrony. Brzmienie nazwy tej miejscowości wskazuje, że nie jest pochodzenia polskiego. Da się jednak wytłómaczyć historycznie w następujący sposób. Miejscowość ta jest śladem najazdu Tatarów, których część odłączyła się od hordy i tu osiadła w niewielkiej ilości, nie wracając już w głąb Azji. Stwierdzają to dokumenta historyczne i żyjąca u ludu tradycja. Gdy następnie przybyli w tę okolicę osadnicy niemieccy, o czym również świadczą akta osadnictwa i okoliczna ludność dzisiejsza, nazwali tę osadę pogardliwie »Rauber-Rotte« t. j. zbójcka horda. W potocznej gwarze opiewała oczywiście »Rauber-Rott'«, z czego utworzyło się polskie skrócone brzmienie »Rajbrot«, nie mające nic wspólnego ani z »rajem«, ani z niem. »Brot«.

S. Spitzer.

2. *Żegocin, Żegocina*. Są to nazwy dosyć pospolite: a między innymi pierwsza w pow. ropczyckim przy miasteczku Wielopolu Skrz., druga w pow. bocheńskim, na południowym jego krańcu,



przy gościńcu do Limanowej. Że te nazwy są sobie pokrewne — nikt nie zaprzeczy na pierwszy rzut oka; i to spostrzeże łatwo, że forma pierwsza jest męska, druga żeńska. Pospolicie jednak w aktach współczesnych i na mapach spotykamy je w postaci *Rzegocin*, *Rzegocina*, co naprowadza nieznających rzeczy na mniemanie, jakoby te nazwy miały związek etymologiczny z *rzegotaniem* (rzechot, rzegot, rzekot) t. j. wydawaniem głosu skrzeczącego, na sposób suchych, uderzanych o siebie obręczy drewnianych. Nie brakło nawet uzasadnień, że miejscowości te przybrały nazwy od *rzechotu* (grzechotu) żab, żyjących w wielkich ilościach na tamtejszych łąkach mokrych.

Tymczasem *Żegocin*, *Żegocina*, — są to proste przymiotniki dzierżawcze na *-in*, *-ina*, *-ino* (por. *mamin*, *ciocin*, *sędzina*), od imienia *Żegota*, imię zaś to jest przekładem łacińskiego *Ignatius*, spolszczonego *Ignacy*. W imieniu *Ignatius* jest pierwiastkiem łac. *ignis* = ogień (stąd chorwacki *Ogniesław*); starzy zaś Polacy wzięli pierw. *żeg*, czasow. *żegę* = palę (por. po *żog-a*, *żag-iew*) i utworzyli z tego imię *Żegota* = *Ignatius*, podobnie jak *Silvester* = *Lasota*, *Laurentius* = *Wawrzyniec*, *Bonawentura* = *Dobrogost* itp.

Był tedy jakiś *Żegota* (kiedy nie było jeszcze nazwisk) i ten założył gród, który nazwano od założyciela i posiadacza *Żegocin gród*, gdzieindziej była znów *Żegocina wieś*. Tak powstały i przetrwały do naszego czasu *Żegocin* i *Żegocina*, które niepotrzebnie upodabiamy do *rzegotania*, a pisać powinniśmy przez *ż* nie przez *rz*.

### III. O POSZANOWANIE JĘZYKA W PUBLIKACJACH URZĘDOWYCH.

»Kurjer Warszawski« z 17. grud. 1918. pisze:

»Czytanie różnych rządowych dekretów, obwieszczeń itd. z ostatnich dni budzi poważne obawy, że nie docenia się tam, gdzie należy, potrzeby, aby z polskich wydatnych placówek płynęła czysta polszczyzna do polskiego ogółu. Język to nie polityka: nie znosi eksperymentów pod wpływem przejściowych natchnień z zachodu czy wschodu..

A tak łatwo błędów się ustrzec: Jeśli ten lub inny obywatel nie jest biegły w stylu czy w gramatyce, niech się postara o znawcę urzędnika i poleci mu korygować choć te enuncjacje, które wydostają się nazewnątrz w postaci dekretów, ogłoszeń publicznych i obwieszczeń. Boć czy nie przykre czyni wrażenie, jeśli w tym samym dniu jeden z dzierżycieli władzy »naznacza« w *Monitorze*,



drugi poszukuje »tysiąca kiji«, trzeci grozi karami »niestosującej« publiczności itd.? Czyż z wysokich placówek, z których przez sto lat pracowano nad gnębieniem polszczyzny, ma i nadal płynąć destrukcyjna robota językowa?

I nie tylko co do języka z lekceważeniem traktowane bywają te dokumenty urzędowe: dość zapoznać się z nazwami gmin orawskich w dekreście o wyborach, gmin, które mają powrócić do Polski; są te nazwy tak niemiłosiernie pokaleczone, że snadnie będą mogli ironizować Węgrzy, że nie znamy nawet z imienia tego, czego się domagamy.

I jeszcze jedna uwaga. Snadź nie trafiły do przekonania urzędów wyjaśnienia, co jest *ministerjum*, a co *ministerstwo*; w organie urzędowym wciąż jest mowa o *ministerstwie* skarbu, *ministerstwie* spraw wewnętrznych itd.; w rozmowach prywatnych w ministerjach krzyżują się jeszcze obie nazwy, ale maluczko, a »ministerstwo« pod wpływem druków urzędowych zwycięży!

Tyle »Kurjer«.

Śladem »Kurjera warsz.« wzięliśmy do ręki »Monitora polskiego — dziennik urzędowy republiki polskiej«. Spotkaliśmy tam rzeczy, o którym się filozofom i gramatykom niezawodnie nie śniło.

Czytamy w nrze 12. na str. 1.

1. *ulegnie zamknięciu* (zam. będzie ukarany więzieniem...).

2. *W miejscowości ogłoszonej w stanie wyjątkowym*, (zam. w kt. ogłoszono stan wyjątkowy).

(*w sprawach*) *oddawanych pod rozpoznanie* (zam. do rozpoznania)...

4. *podnoszonych bezpośrednio przez nią samą* (zam. poruszanych...)

5. *Sekretarz prowadzi protokół* (zam. spisuje) [2 razy].

6. *trwa do czasu zwołania sejmku i powołania przez ten ostatni odpowiedniego organu* (zam. powołania przez niego o. o.; musi być *der letzte?*).

na str. 2.

7. *tworzy się przy ministerstwie* (zam. w ministerjum).

8. *rozpisywanie ankiet* zam. ogłaszanie.

9. *od Min. Apropowizacji nie jest uzależnione* (zam. nie zależy).

10. *nie leży w pierwszym rzędzie zadań Ministerstwa* (zam. nie należy do pierwszych zadań M.).

na str. 3.

11. *przy czynnościach przyjmowania poszczególnych kas...* (zam. w czynności...).

12. *zostały wykazane następujące różnice* (zam. wykazano n. r.).



Naturalnie, że nie brak »ujawnionego« zamachu (str. 1) i nie brak użycia *a* zam. *ale*, np.

»artykułu nie pierwszej potrzeby *a* raczej zbytku«, co jako dwa kwiatki rosyjskie pięknie się wydaje na tle powyższych kwiatów i chwastów biurokracji austriackiej. Znać to szczególnie w szyku wyrazów, które jakby naumyślnie poprzesławiano, aby było podobniejsze do ś. p. stylu urzędowego austriackiego. Oto np. czytamy:

»Posiedzenia Państwowej Rady Apropowizacyjnej zwołuje Minister Apropowizacji w miarę potrzeby, w odstępach czasu, nieprzekraczających jednego miesiąca, lub na żądanie trzech członków«.

Powstaje wątpliwość, do czego należy ostatnia część: — »lub na żądanie trzech członków« — czy do owych odstępów czasu, czy do »zwoływania«. Jeżeli do »zwoływania«, jak się domyślamy, to szyk powinien być taki:

»Posiedzenie państw. Rady Aprop. zwołuje Minister Apropowizacji w miarę potrzeby lub na żądanie trzech członków, w każdym razie nie rzadziej, jak w odstępach miesięcznych«.

Któryż ustęp jest jaśniejszy i zrozumialszy? Już to dekrety Ministerjum Apropowizacji szczególniejszą mają formę stylistyczną; znać w nich biurokrata galicyjskiego czystej wody, który drży przy każdym wyrazie, aby przypadkiem duch biurokratyczny nie uleciał z jego mozolnych referatów.

Przytoczyliśmy błędy tylko z jednego nru 12. i to nie wyszukiwane, ale przy szybkim czytaniu napotkane. Będziemy odtąd w miarę możliwości śledzić w dzienniku urzędowym rozwój myśli polskiej, wyrażonej po polsku i nie omieszkamy opublikować wyników.

Szan. Abonentów prosimy o współudział i pomoc.

#### IV. ROZTRZĄSANIA.

7. *Komarno — Rudki — przymiotnik?* Jak utworzyć przymiotniki od nazwy miast: Komarno, Rudki; powiat rudeński czy rudecki?  
*St. Jurek.*

— Sprawie tworzenia przymiotników od nazw miejscowości poświęciliśmy zasadniczy artykuł w Por. jęz. II. str. 129—132 pióra Ign. Steina. Ale teoria jest teorią, a w praktyce znajdują się zawsze pewne wątpliwości lub niepewności, których rozwiązanie zdaje się być trudne i położenie wyjątkowe, dlatego chętnie wracamy do tego przedmiotu.



Aby odpowiedzieć na pytanie, jak jest przymiotnik dzierżawczy od nazwy *Komarno*, musimy zestawić cały szereg podobnych i z nich wydobyć prawidłó, zaznaczając, że tu osnową jest *komar* — a przyrostkiem *no*. Podobne formacje mamy:

	nazwa:	przymiotnik:	
a	Dubno	—	dubieński
	Kępno	—	kępieński
	Lipno	—	lipieński
	Kówno	—	kowieński
	Równo	—	rówieński
	Rumno	—	rumieński
	Chełmno	—	chełmiński
b	Kutno	—	kucieński
	Szczytno	—	szczycieński
	Grodno	—	grodzieński
	Kładno	—	kładzieński
	Oleśno	—	olesiński
	Opoczno	—	opoczyński
	Mogilno	—	mogileński
	Strzelno	—	strzeleński
	Wilno	—	wileński
Kolno	—	koleński	
c	Pilz-no	—	pilzieński    dziś pilźnieński
	Gniez(d)no	—	gniezdzieński    „ gnieźnieński
	Kros(t)no	—	krościeński    „ krośnieński
	Lesz(cz)no	—	leszcz(e[y])ński
d	Jaworzno	—	jaworzyński
	Szczypiórno	—	szczypiórzyński
	Jeziorno	—	jeziorzyński
a więc:	Komarno	—	komarzyński

Nie objaśniamy zmian głosowych w całym szeregu powyższych przymiotników, zaznaczamy tylko, że bardzo wiele z nich zamiast *-eń-* mają *-yn-* przed przyrostkiem *-ski-*, chociaż powinno być *-eń-* (*e* wstawne + *n* jako ostatnia spółgłoska osnowy), bo na nie wpłynęły liczne przymiotniki z nazw na *-in*, *-ina*, *-ino* (jarociński, krotoszyński, rypiński...), a może częściowo i pewne skłonności do zwartego *i(y)* a nie otwartego *e*. Taby jednak nie utrudniało tworzenia, gdyby nie fakt, że owo *e* czy *i* w zakończeniu *e(i)ński* wpływa na poprzedzające spółgłoski, i mówiąc popularnie »zmiękcza« *t* na *c* (*ć*), *z* na *ź* a *r* na *rz*, przez co zaciera się bardzo pierwotne brzmienie nazwy.



Stąd to pochodzi, że dziś spotyka się formy: *kępnowski* zam. *kępieński* lub *kępiński*; *lipnowski*, *kutnowski*, albo też *kolneński* (niepotrzebne pierwsze *n*), a w ślad za tem: *gnieźnieński* ogólnie używane zamiast *gnieździeński*, bo nikt w Gnieźnie nie odczuwa opuszczonego *d* (*Gniezdno*), albo *krośnieński* zam. krościeński, bo było *Króstno*, jak świadczy o tem Krościenko (nie Krościenko). To też i od *Leszna* (*Lesz(cz)no*) tworzą już nawet *lesznowski*, co należy uważać za barbarzyństwo, skoro mamy ród Leszczyńskich, w dziejach sławny.

Przypuszczając tedy, że prawidłowa postać *komarzeński* czy *komarzyński* od Komarna nie mogłaby liczyć na przyjęcie i rozposzechnienie proponujemy postać *komarnieński* jak *pilźnieński*.

Z Rudkami jest sprawa pozornie łatwiejsza. Nazwy takie jak: Borki, Hruszki, Piaski, Stawki, Nowosiółki, Zabójki — tworzą przymiotniki od tematów: Bork-, Piask-, Stawk-, a więc Rudk-, gdzie między grupę spółgłosek na końcu osnowy musi wejść *e* wstawne: Borek-, Piasek-, Stawek-, Rudek- poczem pod wpływem przyrostka *-iski* przez *czs* powstaje *c* i końcówka *-cki*: borecki, piasecki, stawekki, a więc i *rudecki*.

Tak samo i rzeczowniki pojedyncze: Bóbrka—bóbrecki, Górka—górecki, Kamionka—kamionecki, ale Turka—nie turecki, lecz turczański, a Suwałki nie suwałeckie, lecz suwalski, jak Wieliczka—wielicki.

Tu zaznaczamy przygodnie, że nieznamość polskiego tworzenia przymiotników sięga już bardzo daleko i pozwala na używanie form rosyjskich jak *lubliński* zam. *lubelski*. Nadto w publikacjach naukowych i książkach szkolnych znajdujemy już postaci takie, jak: *bochniański* zam. bocheński, *jaślański* zam. jasielski, *liskowski* zam. liski, *podgórzecki* zam. podgórski, *turkowski* zam. turczański itp. W urzędowej publikacji Ordynacji Wyborczej czytamy również *ko-necki* zam. koński, *radomskowski* zam. radomski, *zabrski* zam. zaberski itp.

Wrócimy jeszcze do tej sprawy w osobnym artykule.

#### 8. *Werończyk* — *Weronezka*?

Jak będzie brzmiał rodzaj żeński od: *Werończyk* (Werona), *Bolończyk* (Bolonia), *Florentczyk* (Florenceja)? W tomie II »Listów z podróży« Ant. Ed. Odyńca spotkałem się z formami: *Weronezka*, *Bolonezka*, *Florentka*... Czy to formy prawidłowo utworzone?

St. Jurek.

— Mamy wprowadzić formacje podobne zwłaszcza starsze w ro-



dzaju męskim na *-czyk* np. *Wiedeńczyk* (Wiedeńka), *Genueńczyk*, *Wileńczyk*, atoli z powodu trudności tworzenia tym sposobem, a nade wszystko z powodu ograniczenia znaczenia przyrostka *-czyk* tylko dla zdrobniałych (chłopezyk, szewczyk, kominiarczyk, piekarczyk) wziął górę w urabianiu nazwy mieszkańców miast tylko przyrostek *-anin* (-anka) jak: *Paryżanin*, *Rzymianin*, *Wenecjanin*, *Korsykanin*, itp. tym sposobem od miast takich jak *Florencja* należałoby utworzyć *Florencejanin*, *Florencjanka* i *Weronianin*, *Weronjanka*. Nie przeczymy, że *Florentczyk* jest równie dobre, a może i lepsze, ale skrupuły sprawia *Florentku* znowu z tego względu, że przyrostek *-ka* tworzy nazwy żon pewnych zawodów: *piekarka*, *stolarka*, *stróżka*, *nauczycielka*, *lektorka*, *doktorka* lub przedmioty zdrobniałe: *pałka*, *galka*, *fajka*, *rękawiczka* itp. Niktby też dzisiaj nie powiedział *Bolonka* (do Bolończyk) ani *Bordonka* lub *Stambułka* — natomiast mówimy: *Paryżanka*, *Marsyljanka*, *Rzymianka*, *Sycyljanka*, *Palermianka*, *Liwornianka*, *Genewianka*, *Grenoblanka*, *Niceanka*. *Tunetanka*, *Smyrnianka*, *Saloniczanka*, *Dubrowniczanka*, *Zagrzebiana*, *Prażanka* itp.

Mógłby kto zarzucić, że tym sposobem miesza się nazwy mieszkańców miast z mieszkańcami krajów, bo mówimy *Amerykanka*, *Rosjanka*; to jednak rzeczy nie przeszkadza, ale owszem stwierdza tezę, że czy nazwy mieszkańców miast czy krajów tworzymy w ten sam sposób. Co więcej *Polka*, *Niemka*, *Francuzka*, *Angielka*, *Serbka*, *Czeszka*, *Węgierka*, *Turczynka*, *Arabka*, wskazują nawet, że raczej nazwy narodów żeńskie skłaniają się do przyrostka prostego *-ka*, a nazwy mieszkanki miast do *-anka*.

Jeszcze jedna uwaga.

Skąd mogły powstać postacie Odyńca: *Weronezka*, *Bolonezka*? Jestto wpływ języka włoskiego, w którym mieszkaniac Medjolanu nazywa się: *il Milanese*, Werony — *il Veronese*, Bolonii — *il Bolognese*, a na rodzaj żeński tylko rodzajnik *la* zam. *il*. Rzecz prosta, że formacje powyższe polskie są niewłaściwe, bo biorą w rachubę osnowy włoskie do utworów polskich. Jakiśmy widzieli powyżej bez tych pożyczek możemy się zupełnie obejść.

### 9. Nadbitka.

»Odczyt ten ukazał się w druku i w osobnej nadbitce«. Nadbitka z »Czasu«, z »Przewodnika naukowego i literackiego«. I po co, pytam, panowie literaci ukuli niepotrzebnie nadbitkę, skoro mamy dobrą *odbitkę* i nie czujemy potrzeby tworzenia nowego wyrazu?

St. Jurek.

*Odbitką* nazywamy przedruk z czasopisma jednego artykułu



czy rozprawy w pewnej ilości egzemplarzy dokonany w ten sposób, że ma pozór samodzielnej publikacji i swoje stronicowanie (od 1—x...) Natomiast *nadbitka* powstaje przez usunięcie artykułów obcych przed »nadbijanym« lub po nim się znajdujących (zwykle w tem miejscu powstają plamy białe); łączy się tak zresztą, jak w arkuszu czasopisma, zachowując nietylko jego stronicę, jakie w porządku rzeczy przypadają, ale zaczynając artykuł choćby u samego dołu stronicy, jeżeli tak wypadło w czasopiśmie. Jestto sposób reprodukcji tańszy, bo odbitka musi często, a prawie zawsze mieć na nowo łamane kolumny (stronice druku), a to kosztuje osobno.

Skoro tedy nietylko jest pojęcie inne, ale i przedmiot inny, nie dziw, że mamy wyraz inny, odróżniający *odbitkę* od *nadbitki*. »Ukuli« go zresztą nie literaci, lecz składacze i drukarze.

#### 10. *Latacz* czy *lotnik*?

Ten, co dobrze gra, zwie się *gracz* — ten, co plwa, *plwacz*, (*Plwacz*, przydomek jednego z książąt polskich), — ten, co tka, *tkacz*, — ten, co trze (drzewo na deski) *tracz* itp.

Słyszałem też, jak dziecko czteroletnie, nie znające wyrazu »gęsi«, wskazując je, rzekło: *gęgaczki*, jakby tworząc rzeczownik *gęgacz* od czasownika *gęgać*. Istotnie, ten, co mruga, to *mrugacz* (częste imię własne), — ten, co się tuła, to *tułacz*, — ten, co się nad czemś głowi, to *głowacz*, — ten, co sieka, *siekacz* (jest i nazwisko: Siekacz), — ten, co składa (w drukarni), to *składacz*, a nie składnik, (bo to część składowa), — ten, co zbiera, to *zbieracz*, a nie zbiornik itd. itd., wreszcie ten, co lata (dziury), to *latacz*, — więc może i ten co lata, to *latacz*, a nie »lotnik«?

I rzeczywiście wyraz *latacz* od dawna istnieje już w języku polskim; jest nawet nazwisko *Latacz*. *Lataczem* nazywano człowieka, który nie może usiedzieć, lecz z miejsca na miejsce lata jak ptak, lecz takie latanie jest mało podobne do latania ptaków. Dzisiejsze latanie za pomocą aeroplanów (latawców) dużo podobniejsze jest do latania ptaków, więc w tym wypadku wyraz *latacz* byłby tem stosowniejszy na oznaczenie człowieka latającego.

Pewna niechęć względem wyrazu *latacz* pochodzi stąd, że pierwotnie nazywano żartobliwie lub niekiedy przezywano człowieka latającego *lataczem*, że zatem ten wyraz charakteryzuje człowieka ujemnie. Lecz kiedy wyraz *latacz* stał się nazwiskiem, już w tym wypadku zatracił ten odcień ujemności, to zabarwienie ujemne, więc możnaby go używać i w znaczeniu wcale nie ujemnem.

Wyraz *latacz* jest więc w polszczyźnie zakorzeniony i ma tu prawo obywatelstwa od dawien dawna, natomiast wyraz *lotnik*



ukuto niedawno. Ten nowotwór językowy powstał bowiem wtedy, gdy zagadnienie latania w powietrzu z pracowni uczonych i kół ściśle zawodowych weszło na łamy dzienników, a stąd na język szerokiego ogółu. Możliwy niemal oznaczyć rok, kiedy poraz pierwszy użyto wyrazu *lotnik*. Stało się to prawdopodobnie w r. 1908, kiedy lot Bleriota przez kanał La Manche narobił tyle wrzawy w całym świecie. Wtedy to urodził się wyraz *lotnik*. Powołały go do życia 1) uprzedzenie do wyrazu *latacz* i 2) pożądanie nowego wyrazu na oznaczenie człowieka, który lata w sposób nieco inny, niż dotychczasowi latacze; współdziałał zaś zapewne i pośpiech dziennikarski, a nie głębszy namysł.

Wyraz *lotnik* jest najbliższym spokrewnionym z przymiotnikiem *lotny*; obecność litery *n* w wyrazie *lotnik* wskazuje na jego bliższe pokrewieństwo z wyrazem *lotny* (bo mu bliższy brzmieniem), niż z wyrazem *lot*. Mamy tedy dwa wyrazy bliskie sobie brzmieniem, ale jeden z nich jest dawny, drugi nowy. W takim wypadku wnosić musimy, że wyraz nowy powstał z dawnego. Przymiotnik *lotny* istnieje od dawna, więc prosto *lotnik* powstał z *lotny*, podobnie jak *samolotnik* z przymiotnika *samolotny* (domyślne: człowiek), *okrutnik* z *okrutny* (człowiek). Rzeczowniki *samolotnik*, *okrutnik* musiały powstać z tych przymiotników, bo nawet niema rzeczowników, pozostających co do brzmienia z przymiotnikami *samolotny*, *okrutny*, w tym związku, co *lotny* i *lot*. Od rzeczownika *lot* nie pochodzi bezpośrednio *lotnik*, lecz raczej pochodziłby rzeczownik *lociarz*. Od rzeczownika *lot* pochodzi przymiotnik »lotny«, a od niego dopiero *lotnik*. Przymiotnik *lotny* stanowi tedy ogniwo łączne, pomost między *lot* a *lotnik*.

Tymczasem przymiotnik *lotny* ma w języku polskim zdawna inne znaczenie. »Ciała lotne«, »fantazja lotna«, »słowa lotne«, to wyrażenia znane i używane, — o ludziach lotnych jeszcze dotąd nikt nie słyszał.

Gdyby nazwano gaz, jako przedmiot lotny, lotnikiem, to to odpowiadałoby treści pojęcia »lotny« dokładniej, niż nazwanie człowieka, zgoła nie lotnego... lotnikiem.

Chyba że wyrazowi *lotny* dodamy jeszcze jedno znaczenie do dawnych, mianowicie: *lotny* = latający.

A teraz: *lotniczka* czy *lotnica*?

Jeżeli mówimy baletnik i baletnica, ulicznik i ulicznica, zalotnik i zalotnica, a nie zalotniczka, to chyba także *lotnik* i *lotnica*, a nie *lotniczka* (na oznaczenie niewiasty, która niekiedy lata w po-



wietrze). A może jeszcze trafniej byłoby *lataczka*, a najtrafniej *latawica*? (analogia: gołębica).

Wreszcie: *samolot* czy *latawiec*?

*Latawiec* to przedmiot sporządzany od dawna przez dzieci do latania w powietrzu. Czy nie możnaby objąć wyrazem *latawiec* i aeroplanów, zamiast sporządzać nowy, zlepiony z dwu (zlepionych językowy) wyraz *samolot*? Czy źle to brzmi: *latawiec Zeppelina*, zamiast *balon Zeppelina*, *latawiec Bleriota*, *Wrighta*, *Voisina*, *Dumonta* itd.? Czy przyrząd lotny t. j. służący do lotu, podobnie jak »*valore*« w głośnej powieści R. H. Bensona, nie mógłby dostać nazwy *lotnik*?

Jakie jest w tej sprawie zdanie Redakcji? Dr H. W.

— Sprawę wyrazów technicznych z zakresu żeglarstwa powietrznego poruszył w »*Por. jęz.*« p. Witold Jarkowski (r. IX. str. 124—127). Tam to w uwagach podaliśmy jako najwłaściwsze wyrazy *latacz*, *latawiec*, nie zgadzając się na *lotnika* i *samolot* z tych samych względów, jak powyżej podano. Odtąd upłynęło lat blisko dziesięć, aeronautyka poczyniła olbrzymie postępy, a raz przez kogoś użyty niezbyt zręcznie wyraz: *lotnik* i *lotnictwo* a nawet *samolot* utrzymały się i utarły, tworząc dziś powszechną własność. Przeciwno temu trudno walczyć, bo wynik walki — beznadziejny.

Nazwy *lotnicy* czy *lataczki* dotąd nikt nie użył, bo nie było potrzeby; przypuszczamy, że raczejby użyto wyrazu *lotnica* niż *latawica*, bo ten wyraz już ma w języku swoje znaczenie ujemne, jako przymiotnik.

*Gaz* chociaż nie polski jest również rozpowszechniony i dziś zwłaszcza nie można go zastąpić *lotnikiem*.

## V. ZE SKZYNKI POCZTOWEJ.

Proszę o łaskawą informację, czy zeszyt 5/6 z 1916 r. jest ostatnim, który się podczas wojny ukazał, oraz czy zawieszono jest dalsze wydawanie tego ze wszelkich miar tak potrzebnego i zasługującego na poparcie wydawnictwa.

Jeżeli przerwa w wydawnictwie spowodowana jest brakiem środków materialnych, należałoby przedsięwziąć energiczną akcję w kierunku ich uzyskania, zwracając się z apelem do społeczeństwa, które teraz okaże się zapewne więcej wrażliwe na sprawy ojczystego języka.

Mojem zdaniem należałoby poprostu zobowiązać nie tylko instytucje kulturalno-oświatowe i szkoły, lecz cały szereg instytucji społecznych, zrzeszeń, banków, przedsiębiorstw przemysłowych i han-



dłowych, wreszcie urzędy państwowe, do abonowania »Poradnika Językowego«. Ministerjum wyznań i oświecenia publicznego, jako bezpośrednio zainteresowane, powinno wyznaczyć stałe subsydjum dla pisma lub zobowiązać się do pokrycia niedoborów. Zdaje mi się, że akcja w tym ostatnim kierunku uwieńczona byłaby pomyślnym wynikiem.

Również prasa powinna rozwinąć agitację i działać odpowiednio na opornych, wskazując z jednej strony na obowiązek Polaka, z drugiej zaś — na niezaprzeczony pożytek, płynący z lektury »Poradnika Językowego«. Szczególniej teraz ukazywanie się tego wydawnictwa (i to w jak największej ilości egzemplarzy) staje się wprost koniecznością, ze względu na coraz więcej pogarszającą się potoczną mowę naszą; nie ulega bowiem wątpliwości, iż długotrwałe przebywanie cudzoziemców w kraju i powrotna fala Polaków emigrantów wywarły ujemny wpływ na czystość języka potocznego, czy to przez wprowadzanie obcych wyrazów, czy też przez stosowanie w większych niż dotychczas rozmiarach zwrotów, wzorowanych na językach obcych.

L. Borysławski (Radom).

## OD WYDAWNICTWA.

Na zapytania, skierowane do Redakcji w sprawie dawnych roczników »Poradnika«, odpowiadamy, że rocznik I. (1901) jest zupełnie wyczerpany od lat kilku; roczniki zaś II. (1902) — XII. (1912) »Poradnika językowego« i I—III. »Języka Polskiego« z »Poradnikiem Językowym« są jeszcze do nabycia w pewnej liczbie kompletów po cenie prenumeracyjnej t. j. rocznik »Por. Jęz.« II—XII. po K 3 (trzy) za rocznik, rocznik I—III »Jęz. Pol.« z »Por. Jęz.« po K 6 za rocznik, bez przesyłki pocztowej.

Zamówienia przyjmuje księgarnia Gebethnera i Sp. w Krakowie (Rynek gł. 23) i Księgarnia Gebethnera i Wolffa w Warszawie.

TREŚĆ Nru 2. — I. Obszar polszczyzny. — II. Przyczynki do pochodzenia nazw miejscowości. — III. O poszanowanie języka w publikacjach urzędowych. — IV. Roztrząsania: 7. *Komarno—Rudki—przymiotnik?* 8. *Werończyk—Werońska?* 9. *Nadbiłka*. 10. *Latacz czy lotnik? Lotniczka czy lotnica? Samolot czy latawiec?* — V. Ze skrzynki pocztowej. — Od wydawnictwa.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Roman Zawiliński.

Drukarnia Uniwersytetu Jagiell. w Krakowie pod zarządem J. Filipowskiego.